Nr. 5. Kraków, maj 1914. Rok VII.

STRAŻ POLSKA

ORGAN STOWARZYSZENIA »STRAŻY POLSKIEJ« W KRAKOWIE.

W rocznicę.

Sto dwadzieścia trzy lata mija od chwili, gdy zbudzone sumienie narodu jęło się czynnej pracy nad »naprawą Rzeczypospolitej«. Gasnąca jej gwiazda zbudziła lepsze żywioły w narodzie, zespoliła je w celu podjęcia wiekopomnego dzieła, aby ratować spuściznę przodków. Snadź dojrzała myśl, którą zawarto w Ustawie Rządowej 1791. r., jeżeli przyjęto ją w całym narodzie z takim entuzyazmem, którego mamy liczne dowody. Wstąpiła do serc nadzieja, że skończą się dni wegetacyi i powolnego zamierania, tak świetnej niegdyś Rzeczypospolitej; zrodziła się silna wiara w lepszą przyszłość odnowionej Ojczyzny.

Dziś, gdy dla nas Ustawa Rządowa z 1791. r. jest jeno chlubnym wspomnieniem i bodźcem do pracy dla Przyszłości, a nie aktualnym wypadkiem dnia, patrzymy na nią o wiele krytyczniejszym wzrokiem, niż nasi przodkowie. Czas zmienił nasze poglądy, zmieniło się też samo życie. Tak tedy nikt chyba nie będzie twierdził, że jeden z najważniejszych punktów reformy 3. Maja odpowiada naszym dzisiejszym poglądom. Sprawa chłopska nie była ostatecznie załatwiona uchwałą sejmową. Chłop nie został usamodzielniony, lecz jeno wzięty pod opiekę rządu i prawa. Nie zyskał on wolności osobistej, jeno rozciągnięto nad nim opiekę przed wyzyskiem szlachty. Otóż ten punkt konstytucyi 3. Maja nie odpowiada już ani naszym potrzebom, bo poszliśmy dalej, ani poglądom na tę sprawę, boć żyjemy w epoce demokratyzacyi narodu, będącej w niezgodzie z jakimkolwiek uciskiem społecznym.

Ale mimo tego mierząc wypadki przeszłości nie kryteryum dzisiejszych naszych wymagań, lecz sprawdzaniem historycznego postępu, musimy uchylić czoła przed konstytucyą 3. Maja, która była wielkim krokiem na drodze do zdemokratyzowania narodu. Stwarzała ona nową epokę dziejów, wprowadzając do życia narodu nowy czynnik, mianowicie chłopa, oddając go pod opiekę rządu, chłopa, dotychczas wyzutego z praw. Tem samem była przełomową chwilą w emancypacyi ludu naszego. Jeżeli ponadto czyn konstytucyi 3. Maja i jej ustawę odnośną do włościan, porównamy z ówczesnym stanem ludu wiejskiego gdzieindziej zagranicą — zrozumiemy, jak była ona liberalną. I to jest jej pierwszy tytuł do chwały.

A drugim — to świadoma dbałość o spotęgowanie siły narodowej. Od lat wielu poraz pierwszy na Sejmie Czteroletnim zaprotestowano przeciw niemocy narodowej, której skutkiem było gospodarowanie w kraju obcych. Poraz pierwszy powiedziano, że naród istnieć może niepodlegle, jeżeli na straży swych interesów postawi armię. Rzucono myśl o konieczności zbrojnego czuwania nad swym dobytkiem, bo nie wzbogaci go wegetacya.

Tak więc: reformy włościańska i wojskowa były rzeczami nowemi, miały pchnąć ojczyznę na nowe tory, zapewnić jej lepszą a chwalebną przyszłość.

Niestety...

Uchwalone reformy, wyrywające Polskę z upadku, nie wydały zamierzonych owoców. Świetne dzieło obróciło się w gruzy. Walącej się Rzeczypospolitej nie miała uratować Ustawa Rządowa z 1791. r. Uzależniliśmy się od obcych, którzy czuwali nad nami i w chwili ostatecznej założyli nam pętlicę na szyję, nie dozwalając odrodzić się państwowo.

Ci, dla których byliśmy łaskawemi panami w murach Moskwy: ci, których broniliśmy krwią własną pod Wiedniem; ci wreszcie, od których odbieraliśmy korne hołdy, gdy pierwszy książę pruski klęczał przed tronem polskim — sprzysięgli się na naszą całość.

Zaczęła się orgia obcych rządów, Sybir i prześladowania. Ohydne dzieło targowiczan — Sejm grodzieński — pod groźbą paszcz armatnich uchwalał żądania najeźdźców.

Dopiero wówczas budzi się sumienie narodu, którego wyrazem — Kościuszko, przysięgający w marcu 1794. r. na Rynku w Krakowie. Najwyższy Naczelnik prowadzi dalej dzieło Sejmu Czteroletniego, potyka się jednak o brak środków i nieprzygotowanie ogólne. Uznając potrzebę dalszej emancypacyi ludu, pisze: »Konieczną jest rzeczą, aby lud czuł, iż, bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tem polepszenie losu swego; że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, anieżeli gdy w niej obcy przewodzić będzie«. Dlatego też z obozu pod Połańcem wydaje znany uniwersał.

Rzucone hasło wojny ludowej nie zostało, niestety przeprowadzone, w całej rozciągłości. Pomściły się dawne nasze wady i błędy. Przegrana pod Maciejowicami jest początkiem końca powstania, które upada po szturmie na Pragę 4. listopada. Zwycięski Suwarow wchodzi do Stolicy po stosach, przeszło dwudziestutysięcy, trupów; a w rok później w tragiczny dzień 25. listopada 1795. r. słaby, niemocny król podpisuje akt abdykacyjny w Grodnie.

Od tej to chwili zaczyna się nowa epoka w naszej historyi — niewola.

* * *

Szmat czasu dzieli nas od chwili, gdy pod laską Małachowskiego obradował Sejm Czteroletni. Długi okres czasu ciężkich wysiłków, szarpaniny bolesnej i bezsilnej, z podlącą naszą duszę, niewolą.

I gdy w krwawych zmaganiach się ducha naszego uprzytamniamy sobie chwile dawne, — wstyd okrywa rumieńcem nasze oblicze, smutek radli nam czoła, żeśmy dziś cudzym popychadłem i wiechciem, my »ludzie bezdomni«, my paryasi, my, którzyśmy byli panami Polski »od morza do morza«.

Synowie zwycięzców z pod Grunwaldu, Chocimia i Wiednia wysługują się dziś obcym. Na swoje zdobyć się nie mogą, czy nie chcą, wtłoczeni — jak mówi Żeromski — między dwa kamienie młyńskie. Użyźniamy obce pola, bo nasze nie przez nas rządzone. Zdani jesteśmy na łaskę-niełaskę naszych zwycięzców, bo siły w nas niema. Naród pozbawiony oręża, rozbrojony — żebrać jeno może i patrzyć obojętnie, jak jego posiadłości rabują.

Nadomiar złego stwierdzamy, że coraz gorzej dzieje się u nas.

Po ostatnim rozbiorze nie przestano wierzyć we własne siły. Pod znakami legionów krwią ofiarną świadczyliśmy, że tkwi w nas moc. Ona to, w liczbie czterdziestu tysięcy żołnierza z bronią u nogi, zdecydowała o istnieniu Księstwa Warszawskiego. Rok 1830. był nowym świadectwem, że naród nie pozbył się swych pragnień. Nawet klęska nie wyrugowała myśli o niepodległości. Literatura emigracyjna podsycała nadzieję przyszłej walki, wszystkie zamierzenia zestrzelały się w jednym ognisku: myśli o wywalczeniu niezależności. Dopiero r. 1863. był punktem zwrotnym. Skrzyp szubienic, na których zawiśli ostatni członkowie Rządu Narodowego, zamykał okres walki partyzanckiej, a otwierał nowy: pozytywistyczny.

Na ziemiach polskich zaległa długa noc...

Zmienił się zasadniczo pogląd na zadania i obowiązki Polaka. Pod trzema zaborami zaczęto wyszydzać myśl o zbrojnym powstaniu. Życie zamknięto w biurach urzędniczych, w wielkich fabrykach i ogniskach pracy. Stworzono nowy pogląd na świat, filozofię pozywistyczną, odżegnywującą się od wszystkiego, co zbyt daleko sięgało. Pracę kulturalną i bogacenie się ekonomiczne uznano za jedyne zadanie narodowe. Wypędzano wszelkie »mrzonki« i »nieziszczalne pragnienia«, boć »one to — mówiono — były przyczyną klęsk naszych«. Zapomniano o tym, że nie to było złe, że naród chwytał za broń, lecz, że chwytał w niesprzyjających warunkach.

Na ziemiach polskich zaległa niema cisza... Burzyło się coś w duszach, buntowało się serce, ale rozum nie pozwalał na głośne protesty.

Nie chodzi nam o program polityczny tych czasów: był on bowiem zaprzeczeniem wszystkich dotychczasowych usiłowań i zamierzeń. Chcemy zobaczyć, jakie zebrano plony na polu narodowej gospodarki. Stwierdzamy więc, że niewątpliwą zasługą przeszłego pokolenia było zainicyonowanie pracy u podstaw. Atoli przecie jest faktem, że praca ta nie wydała należytych owoców. W tym właśnie czasie na ziemiach polskich pod trzema zaborami najsilniej rozpanoszyły się obce żywioły i zawładnęły krajem pod względem ekonomicznym.

Widzimy wszyscy, że w dziesięciu dziewiątych wypadkach, czy to w Galicyi, czy na Śląsku, czy w Poznańskiem, i w Królestwie — przemysł fabryczny spoczywa w rękach niemieckich, żydowskich, francuskich i t. d. Polak jest robotnikiem, ale nie właścicielem, jest proletaryuszem, wyzyskiwanym najczęściej przez obce żywioły. Lepiej przedstawia się sprawa

z handlem, ale i tym w lwiej części zawładnęli żydzi, wrogie, lub obce zajmujący względem nas stanowisko.

Tak jest z naszym dorobkiem materyalnym, a jakże z duszą zbiorową narodu? Nie przesadzimy, gdy powiemy, że w tej dziedzinie uczyniliśmy sami sobie stokroć większe krzywdy, niż obcy w dziedzinie życia gospodarczego. Wyzuliśmy się z wielkich pragnień i wielkich zamierzeń, spopieliły się one w duszach, odhartowanych i niemocnych.

Uczono nas w szkołach i uniwersytetach, że historya narodu zamyka się na wzięciu Warszawy. Uwierzyliśmy tym naukom, a w ślad za niemi nabraliśmy przekonania, że *Finis Poloniae*, jako organizmu państwowego. Pogodziliśmy ją z tą myślą, zżyliśmy się, sankcyonując tem samem wydziedziczanie naszych mózgów, serc i dusz. Jeżeli już nie wyzbyliśmy się lepszej nadziei — odsuwamy ją gdzieś w nieskończoność, co stwierdza, że pragnienie wolności w nas nie jest silne, boć gdyby takiem było, pchnęłoby nas do pracy dla niej. Jako odświętny przeodziewek, a nie strawa dnia codziennego, nieodzowna dla życia organizmu — służy nam myśl o niezależności naszej. Nie chcemy jej »brukać« — mówimy — nie chcemy, aby się stała popularną, bo straci swój urok. Chowamy ją też w lamusie pamiątek, jako zabytek historyczny...

Że tak jest — świadczy o tem obserwacya wypadków i ludzi. Na palcach zaledwie musielibyśmy liczyć tych wśród starszego społeczeństwa, którzy nie zrzekli się »idei polskiej«. Unikatem jest pułkownik Miłkowski, który przez całe życie pozostał wierny swym poglądom; jest nim również Bolesław Limanowski, nie oddający w poniewierkę sztandaru z przed 50 laty. Wypadkiem prawie, *curiosum* dnia jest, gdy ktoś ze starszego społeczeństwa (a więc nie pierwszy lepszy człowiek z »zapaloną głową«) oświadczy — jak prof. Straszewski — publicznie na piśmie, że niepodległa Polska nie jest dlań mitem *).

Takie poglądy i takie życie — to wypadek wśród naszej szarzyzny. Nic więc dziwnego, że ze spokojnym sumieniem, a z piersią, okrytą obcymi orderami, wychodzimy na ulicę, aby »uczcić« święto majowe. Czcimy je, bo nam **wolno,** a gdyby zabroniono, to napewno nie odezwałby się głos protestu. Idziemy w długim korowodzie po to, aby uronić łez kilka, aby nastąpił wylew uczucia i sentymentu patryotycznego. A potem powracamy znów do ognisk domowych, do swoich pieleszy i znów — w pokorze ducha i gnuśności nosimy potulnie brzemię niewoli.

To też nieraz skłonni jesteśmy zapytywać, azali »we łzach będzie nam Polska wyrastać i trwać?« Nikt nam zapewne nie zechce odpowiedzieć twierdząco, ale iluż jest takich, którzy czynem, a nie słowem, dążą do wolności Ojczyzny! Poprzestajemy — jak mówił Klaczko — na zapamiętaniu z siedmiu próśb Ojcze nasz — jednej: »Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj«, na »ciągłem apoteozowaniu rozsądku i użyteczności kosztem najdroższych marzeń i najszlachetniejszych uniesień«, na »nieustannem przestrzeganiu przed bezpośrednimi, instynktownymi popędami naszej duszy i zalecaniu tej miernej cnoty i cnotliwej mierności i tej umiarkowanej temperatury, która na termometrze serca oznacza punkt zera między ciepłem uczucia a chłodem rozumu«. I chwalimy się tem jeszcze — boć nie jesteśmy... szaleńcami.

Mikołaj I. mawiał o nas, że zna Polaków, których nienawidzi, bo przeciwstawiają mu się, i tych, którymi pogardza, gdyż nie myślą o wyzwoleniu Ojczyzny. Iluż to z nas zasłużyłoby na tę pogardę?

Ale my zdobyliśmy się na większą giętkość własnego sumienia. Zamieniliśmy hasło sojuszu z państwem obcym — na służbę dla niego. Bito nas boleśnie, siłą zgnębieni zostaliśmy, więc pogardziliśmy nią. Pozwalamy sobie na słodkie *far niente*, gdy ciosy nie ustają. Pozwalamy na rusyfikacyę naszych dzieci, oddając je do moskiewskich korpusów paziów. Bywamy na zamkach poznańskich, bo cesarz Wilhelm raczył nas zaprosić. Wysługujemy się Wiedniowi, zyskując nawet pochwały, jak minister-rodak Dulęba, że własnych synów śle do niemieckich szkół, za co wystawiony został przez hakatystów, jako wzór do naśladowania.

Dobrowolnie przyczyniamy się do stępienia nerwu wrażliwości na te wszystkie gwałty, które dokonywają na nas.

Jesteśmy na drodze do wynarodowienia duchowego.

* * *

W rocznicę święta majowego powinniśmy zrozumieć, że tematem przetargów stała się Polska. Była nim przed wiekiem, w czasie Sejmu Czteroletniego i do dziś dnia, niestety, pozostała. A mimo to — ta zmarła, skatowana Niewolnica ma w sobie jakąś odrodczą siłę, skoro po stu

*) Dzieje filozoficznej myśli polskiej. Tom I. 1912. (Przedmowa).

z górą latach — jest widmem, straszącym naszych zwycięzców. Jej to widmo jest dowodem, że sprawa nasza nie uległa przedawnieniu. Skoro nie zapomniano o nas — to znaczy, że drzemią w nas siły. W spróchniałe pnie nie biją . . . .

Powinniśmy zrozumieć, że mamy nietylko chęć, ale prawo być »jako państwo«, bo wtedy tylko rozwijać się będziemy mogli należycie i wnosić dorobek własny do skarbnicy ogólnoludzkiej.

Niech święto majowe nie będzie dla nas chwilą wytchnienia, po którem lżej dolę ciężką znosić.

Niech będzie natomiast przypomnieniem naszej krzywdy, tych łez i krwi tej, przez sto lat szczodrze, z woli własnej, lub z musu, wylanej.

Niech będzie wstydem, żeśmy dla obcych podścieliskiem, źródłem bogactwa; że mamy aż trzy serca, bośmy bogatsi być winni — mając jedno, ale polskie.

Czynem pogodnym, a trwałym, męzkim, nieugiętym dążemy do celu. Niech się radują ojce nasze, że z krwi Ich synów ma wyrosnąć plon, któremu na imię Wolność. Że krew Ich synów, jako i Ich ongiś — zaświadczy o naszym prawie do życia, tylko skuteczniej.

W rocznicę święta majowego zwracają się oczy nasze ku tym szarym masom, których brała Ustawa Rządowa 1791 roku w opiekę. Tylko już dziś one są czemś więcej, niż środkiem. Są rycerzami Polski dzisiejszej. Ta szara masa chłopska broni łanów naszych w Poznańskiem i w Chełmszczyźnie, gdy wielu możnych pogardziło ojcowizną, przenosząc nad nią byt renegatów. Ta szara masa robotnicza ratuje polskość i walczy o nią na Śląsku z drapieżną hakatą i zachłanną słowiańską czechizacyą.

Dziś ten szary tłum doczekał się realizacyi pierwszego punktu testamentu 3-go Maja, a nawet poszedł dalej.

Naszem zadaniem, aby dopełnić drugie tego testamentu przykazanie, aby stworzyć z nas armię, która ma być Ojczyzny naszej obroną.

Zbigniew Kamiński.

»Wielka reforma nie poszła na marne i nie zginęła, a dzięki jej i Polska nie zginęła; gdyż tylko ciało Polski zapadło w niewolę, natomiast odrodziła się dusza narodu i pozostała już odrodzona... A przeto pamięta ona ów dzień; przeto święci ową rocznicę z pokolenia w pokolenie, przeto, choć w niewoli, uścisku i męczeństwie, błogosławi pamięć Trzeciego Maja.

I póki trwać w niej będzie miłość Ojczyzny i pragnienie życia, póty go święcić i czcić nie przestanie«.

Henryk Sienkiewicz.

O duszę ludu.

Zbliżają się wybory i znów na wsi galicyjskiej rozogniła się walka o władzę nad duszą ludu, o głosy chłopskie. Zawrzało, jak w kotle i prawdopodobnie długo jeszcze wrzeć będzie. Byliśmy już nieraz świadkami tej walki, prowadzonej w sposób iście niesielankowy. Ale tym razem przybrała ona znacznie większe rozmiary, charakter jej zmienił się, zaostrzył, a ponadto prowadzona jest pod innemi hasłami, co więcej: główne starcie nastąpiło wśród samych rzesz ludowych.

Pilnemu obserwatorowi życia walka ta daje coś więcej, niż gołe, po kronikarsku spostrzegane, fakty, nasuwa niejedną ciekawą uwagę i zmusza go do baczniejszego wglądania w rozwój wypadków, jako że one same przez się są nadzwyczaj doniosłego znaczenia dla naszego narodowego bytu.

Widzimy tedy szalone roznamiętnienie w sporze ludowym. Ataki wzajemne nie ustają, a po nich następuje w dość szybkim tempie łatanie własnej opinii, reperowanie dziur i zabliźnianie otrzymanych ran w walce, prowadzonej z gorliwością i zaciętością, godną lepszej i ważniejszej sprawy.

I to jeszcze byłoby pół biedy. Gorszą jest rzeczą, że proces ścierania się wpływów, że kampania rywalizacyjna o duszę ludu odsłoniła niejedną ciemną stronę naszej taktyki politycznej; że wykryła, iż niektórzy wodzowie ludu zdobywają się na cyniczne zapewnienia, że postępować nie myślą zgodnie z etyką. Maluczko, a jak niektórzy twierdzą, już dzisiaj, tworzą się programy nowej polityki, prowadzonej pod hasłem: »z tym, kto da więcej«, co czytając w sposób właściwy, brzmi: »wszel-

kimi sposobami do osobistego wyniesienia się«.

Z trybun ludowych padają odważne programy, gromkie wyznania, głosy nienawiści, insynuacyj, a nawet... przekleństw. Interesy Polski, sprawa ludowa, dobro ludu sprowadzają się do ciasnych ramek partykularza politycznego, do wązkich doktryn politycznych i w nich wskazują jedyne zbawienie narodu, pogrążonego w niedoli. Wyznania te raz wraz niedyskretnie odsłonią starannie ukrywaną pozę, czy interes osobisty, fałsz, czy zwykłą, tuzinkową obłudę; polityczne sekciarstwo, lub płytki doktryneryzm i podstępne szachrajstwo. Ale to wszystko pokrywa się, lub zaciera pokostem górno i gromkobrzmiących wyznań, szafowanych obficie, daleko idących obietnic i stanowczych zapewnień.

Na wsi galicyjskiej odżywa zwyczaj staropolskiej kiełbasy wyborczej, przelicytowywanie się w tem, co wywalczyć się zamierza, lub co zdobyć należy. Zjeżdżają się na wieś wszechwiedzący agitatorzy. Pierwszy z nich mówi: »Chłopie polski, we mnie jest moc i siła, mnie ufaj!« A za nim zjawi się drugi i głosi: »Ludu polski, pod moim jeno znakiem zwyciężysz, ja cię prowadzę do zwycięstwa«. Przychodzi trzeci i naucza: «Chłopie, tamci dwaj, to fałszywi prorocy, nie ufaj im, oni cię chcą wyprowadzić w pole; ze mną dojdziesz do zbawienia« i t. d. — bez końca.

Chłop z ciekawości słucha swych wybawców i nauczycieli. Każdy z nich mu się podoba, bo każdy bije w to, co leży na sercu chłopa. Powstaje chaos pojęć, gmatwanina w wyborze dróg, kierunków i drogowskazu. Opowiada się za jednym z nich, ufa mu, dopóki nie zostaje zawiedziony w swych nadziejach, a jeżeli to nastąpi, kładzie krzyżek nad tem, co było, spluwa i mówi: »oszusty plugawe, w sidła chcą ci mię wpędzić — nie dam się im«. — Odchodzi i obojętnieje.

Bywa wszakże inaczej: Chłop polski nie stanął w większości wypadków na tym stopniu uświadomienia, aby mógł być istotnie ważkim a świadomym czynnikiem w życiu politycznem. Partye zaś, nie znajdując dla siebie należytego oparcia w miastach, przerzucają swą działalność na wieś i zaczynają werbować pod swe znaki chłopa. Wieś stała się ulubionym terenem dla dokonywania ciekawych eksperymentów politycznych. Chłop *eo ipso* zostaje zepchnięty do roli więcej, niż podrzędnej, do roli popychadła, traktowany jako środek. Chłop staje się drabiną, po której dojść można do władzy, zrobić karyerę. Na jego karku łatwo się wybić, powstaje więc polityka i politykomania na wsi, bardzo często dość problematycznej wartości etycznej. A jednocześnie demoralizacya w formie demagogii, szacherek, głośnych haseł i przeróżnego rodzaju nadużyć.

Na tem nie koniec. Jako następstwo takiego stanu rzeczy idzie upadek pracy kulturalnej, sprowadzonej do mianownika polityki. Tysiące analfabetów, ogólna bieda, ubóstwo gospodarstw istnieje obok wysokiej polityki.

Oczywista — taki stan rzeczy nie wydaje pomyślnych owoców. Niejednokroć chłop przychodzi do przeświadczenia, że go wyzyskują, że zacięta walka, staczana jest nie o ideę, lecz o jego skórę.

To wszystko może zrozumieć chłop. My to samo stwierdzamy. Widzimy, że każdy pędzi wodę na swój młyn, że z a g i n ę ł a t r o s k a o l u d, a i s t n i e j e t r o s k a o p a r t y ę. Lud wodzony jest na pasku, sprzedawany i kupowany, a czy te transakcye opłacane są tak wysoką sumą, jak 80.000 koron, czy mniejszą — bezprzecznym faktem pozostaje, że interesy narodowe na tem nie zyskują bynajmniej, natomiast rozwija się korupcya i demoralizacya.

Na wsi polskiej odżywa staropolska kiełbasa wyborcza i wszystkie, z nią związane, a opłakane w skutkach, konsekwencye.

Idąc po tej równi pochyłej wtoczymy się w bagno moralne, z którego trudno będzie się podnieść.

I nie łudźmy się, że na tej drodze nie jesteśmy. Korzystamy z nieświadomości i niewyrobienia politycznego włościanina. Zdajemy sobie dokładnie sprawę z tego, że walka, tocząca się obecnie na wsi polskiej o duszę chłopa, jest w najwyższym stopniu demoralizująca, a przedewszystkiem dlatego, że działa i gra na najniższych instynktach. Jeżeli już dziś pozwalamy na to, że na publicznych zebraniach ludowych wolno jest mówić, że będzie się brało od tego, kto da więcej — toć już mamy Targowicę w miniaturze. I tamci brali od kogo się dało. Podobny system jest zaszczepieniem najbardziej niezdrowych poglądów.

Z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że jeżeli chłop dzisiaj błądzi, czyni to w dobrej wierze, wybierając złe drogi dla przeprowadzenia swych celów. Rozumie on dzisiaj, że o niego nie zatroszczy się nikt, jeżeli o siebie dbać nie będzie. I rozumuje słusznie. Zresztą życie posunęło się naprzód, wymaga nowych form i ciągłego postępu, ustawicznych udoskonaleń. To, co starczało, a nawet było zbytkiem dla

włościanina z epoki przed uwłaszczeniem, lub po niem, nie wystarcza już dla niego w dobie obecnej. Musimy uznać za fakt niezbity i zrozumiałą ewolucyę to, co się stało i dokonało już zagranicą, że dziś drogi chłopa są inne, niż te, które dawniej prowadziły z jego chaty, jeno na dwór i plebanię. Poszukuje on własnej, samoistnej ścieżki. Nie wystarczają mu dytyramby na jego cześć, ani ogólnikowe hasła o jedności i równości. Nawet, będąc obojętnie, lub wrogo usposobionym względem haseł klasowych, dąży on do odciśnięcia na biegu życia swego śladu, a czasami w myśl żywotnych potrzeb i interesów, pragnie temu życiu nadać odpowiedni kierunek. To też z dobrze zrozumiałych względów nie może godzić się z tymi, którzy w programach politycznych zapewniają mu dobro »zaziemskie, wyższe od doczesnego«. Czując swe upośledzenie i znając swą nędzę — idzie bardzo często za tymi, którzy podsuwają mu szumne, daleko idące i wiele zapowiadające hasła, choćby te były zapowiedzią »mącenia w narodowej kadzi«, choćby sprzeciwiały się pobożnemu, z siedemnastego wieku, do dzisiejszych czasów przeniesionemu, hasłu: »niech na całym świecie wojna, byle polska wieś zaciszna, byle polska wieś spokojna«.

Życzyćby więc należało, aby wśród szerszych warstw narodu zrozumiano, że czasby już skończyć z dokonywaniem eksperymentów na ludzie, który ma prawo decydować o sobie.

Jeżeli jest on dojrzałym politycznie — opieki i prowadzenia na pasku nie potrzebuje; jeżeli zaś nim nie jest — lepiej będzie pójść do niego z programem pracy kulturalnej i oświatowej, bo ta bez narażania się na ryzyko, wyda owoce.

Nie znaczy to — odsunąć chłopa od polityki, ale nie demoralizować nią, nie wprowadzać na wieś czynników rozkładu i nienawiści. Ponadto, nie przechodząc z krańca w kraniec, zrozumieć, że chłop ma prawo i obowiązek mieć swoje cele i o nie walczyć.

Czynne zaangażowanie się chłopa w polityce uczciwej, w imię umiłowania ludu i dobra narodowego prowadzonej, z pominięciem szacherek i krętactw partyjnych — przyniesie dodatnie rezultaty.

Rzecz prosta, że będzie to mniej intratną rzeczą dla przywódców ludowych tego typu, co politykę uważają za środek do osiągnięcia osobistych celów i zrealizowania własnych ambicyj, będzie natomiast z pożytkiem dla narodu. A o to właśnie chodzi. Poprawniej wyrażając się: chodzić powinno. *A. St. Powojski.*

»Pamiętajmy, że jeśli dziś rzeczy polskich nie podniesiemy, nie okoliczności, ale nas samych będzie to winą, na nas spadną łzy i cierpienia pozostałych po domach braci, na nas narzekania następnych wieków, a dręczące sumienia jędze wyrzucać nam będą przez resztę dni naszych i dzisiejszą opieszałość i przyszłe nieszczęście«.

***J. Niemcewicz** (z mowy sejmowej podczas obrad nad Konstytucyą Trzeciego Maja).*

Na straży...

Niegdyś na granicach wielkiej Rzeczypospolitej stał rycerz, towarzysz pancerny i czuwał...

Dziennikarz, który pragnie godnie spełnić szczytne swe powołanie, musi mieć w sobie coś z owego strażnika i tak, jak on czuwać... od świtu do późnej nocy stać na straży...

I ciężki to trud, nie łatwe zadanie. Nie wolno mu do jednej ograniczać się sprawy, ani w jednej zasklepiać się dzielnicy. Powinien być rzecznikiem wszelkich spraw narodowych, a wzrokiem swym ogarniać wsze ziemie Rzeczypospolitej, nie wolno mu zapomnieć i o tych, których los nieubłagany na smutną wyrzucił tułaczkę.

Z pośród wypadków, które nam życie na fali przyniosło, chwycimy naprzód kilka radosnych objawów budzącego się życia zbiorowego — ku pokrzepieniu serc...

* * *

Przypadkowo wpadło nam w ręce sprawozdanie Towarzystwa popierania nauki polskiej we Lwowie. Zasłużona to instytucya, a rozgłośna dziś wskutek szczodrych darów Bolesława Orzechowicza i Wł. Gozdawy-Gozdeckiego. Sprawozdanie wspomina jeszcze o dwu zapisach ś. p. Leopolda Gawełkiewicza, lekarza, i Michała Orłowicza, notaryusza. Obaj z mieszczańskich wywodzili się rodów i obaj w trosce o sprawy kulturalne i narodowe w miarę

środków poczynili w testamencie zapisy na cele publiczne.

Gawełkiewicz jako student pobierał stypendyum krajowe. Wybrał w ten sposób 1200 kor. »Czując się dłużnikiem społeczeństwa — pisał do Tow. Szkoły Ludowej — przesyłam kwotę 2000 kor. na Dar Grunwaldzki, gdyż dziś w Polsce wielkie święto, a naród wzywa szybkiej pomocy«. Jest to niezwykle piękny rys tej sfery społecznej, z której wyszedł i ś. p. Burzyński, a która w Galicyi jest najofiarniejszym na sprawy publiczne czynnikiem. Śliczny zaiste zostawił testament, toteż w całości go przytaczamy:

Rozporządzenie ostatniej woli.

W dniu mojej śmierci majątek mój nieruchomy, składający się z dwóch domów, t. j. przy ul. Słowackiego L. 18 i ul. Ormiańskiej L. 22 we Lwowie, ma być przy sprzyjających warunkach zrealizowany, jednakowoż nie niżej, jak za łączną sumę jednego miliona koron. Po spłaceniu długów hipotecznych, bo wekslowych wogóle żadnych nie mam, otrzymana gotówka ma być użyta na cele skautowych kolonii wakacyjnych. Fundusz ten obciążam obowiązkiem wypłacenia ośmiu tysięcy (8000) koron na rzecz mojej rodziny, t. j. matki mojej Antoniny i sióstr Heleny, Józefy, Agnieszki Burzyńskich, jako dożywocie. Kapitał do wysokości tych odsetek stanowić będzie na razie fundusz żelazny kolonii skautowych polskich. Po wygaśnięciu obowiązku dożywocia, ma być użyte podobnie jak i reszta osiągniętej nadwyżki na zakupno obszarów pięciomorgowych na wieczystą własność kolonii skautowych. Pola te mają być nabywane w okolicach podgórskich, w pobliżu lasów i rzek, nasłonecznione i suche, możliwie w obrębie obszarów dworskich. Pola te będą stanowić teren letniego pobytu poszczególnych bractw skautowych w formie obozowiska. Bliższe szczegóły urządzenia i organizacyi pozostawiam Szanownemu Wydziałowi »Sokoła-Macierzy« we Lwowie. Z urządzenia domowego dzieła sztuki, sprzęty, przedmioty i obrazy starożytne przekazuję na własność Muzeum Narodowemu na Wawelu w Krakowie. Szanowny Wydział »Sokoła-Macierzy« we Lwowie wraz z Najprzewielebniejszym ks. biskupem Bandurskim, Wpp. dr. Zygmuntem Markowskim, prof. Akademii weter. we Lwowie, jego bratem dr. Józefem Markowskim, prof. Uniwersytetu lwowskiego i dr. Zygmuntem Hołobutem, prokuratorem Sądu karnego we Lwowie upraszam i mianuję wykonawcami mej woli.

Niech to będzie ku pożytkowi kochanej Ojczyzny.

We Lwowie, dnia 5. lutego 1914. r.

Dr. Alfred Burzyński.

A i skromny, nieznany za życia nikomu malarz pokojowy, który własną pracą dorobił się większego majątku, na łożu śmierci cały swój majątek w kwocie 40.000 kor. przekazał na cele oświatowe. A nazwisko jego — zapamiętajmy — Kanecki.

Zapisy te dały prof. Oswaldowi Balzerowi asumpt do głośnych artykułów, umieszczonych w »Słowie polskiem« p. t. »Miliony na cele publiczne«. Czytamy w nich:

»...Hasło ofiarności publicznej rozbrzmiewa od lat kilkudziesięciu coraz donośniej, poza wielkim rezultatem materyalnym, jaki dotychczas przyniosła, przedstawia ona ponadto potężną wartość moralną i społeczną, staje się *sui generis* szkołą patryotyzmu najszerszych warstw społeczeństwa, pociągając coraz liczniejsze grupy jednostek do ofiar na cele narodowe, utwierdzając w ich umysłach coraz silniejsze przekonanie, że ofiary takie w miarę możności są obowiązkiem każdego. Kiedyś, dawniej, magnaci, tacy Zamoyscy, Załuscy, Ossolińscy, Czartoryscy, Dzieduszyccy i inni, stwarzali u nas wielkie dzieła kulturalne olbrzymim nieraz sumptem, ale ogół narodu nie brał w tych sprawach udziału; dzisiaj k a ż d y mniejszym czy większym datkiem przyczynić się może do tego wielkiego celu«...

Miejmy nadzieję, że słowa Szanownego Profesora nie pozostaną bez echa i każdy z nas wielki czy mały w swej ostatniej woli nie zapomni o cierpiącej Matce — Ojczyźnie.

Z obowiązku dziennikarskiego musimy zanotować niewiarygodną pogłoskę o testamencie ś. p. marszałka krajowego Agenora hr. Gołuchowskiego. Testament pierwszy, ogłoszony publicznie, zastanawiał tem, że magnat polski i najwyższa osoba w kraju, znający jego potrzeby i bóle, nie zapisuje nic na cele narodowe. Jakby echem tego zdziwienia było oświadczenie rodziny zmarłego o odkryciu nowego testamentu, gdzie mają być znaczne zapisy na cele publiczne.

Więc czuwajmy!...

* * *

Na męczeńskim Podlasiu, w oderwanej Chełmszczyźnie rozhulał się knut rosyjski. Różni doradcy, działacze z czarnej sotni, zasypują kancelarye petersburskie projektami, jak w możliwie szybki sposób nas wytępić i zapewnić panowanie rdzennym tubylcom, odwiecznym mieszkańcom... z nad Wołgi, a pokornym mnichom *à la Eulogiusz et consortes* »czyny« i ordery.

Działacze z H. K. T. znaleźli w »istinnoruskich« gorliwych i godnych naśladowców.

Z całej powodzi rozporządzeń i projektów przytaczamy na razie kilka:

Naczelnikom powiatów w gub. chełmskiej polecono zebrać dane o zamieszkujących w obrębie tej gubernii poddanych zagranicznych, trudniących się rolnictwem i o obszarze posiadanych przez nich gruntów, a również o cudzoziemcach oficyalistach w majątkach ziemskich. Do rzędu kolonistów zagranicznych mają być zaliczeni tak Polacy, poddani austryaccy z Galicyi, których spora liczba zamieszkuje w majątkach jako robotnicy i różni oficyaliści. Dane te są zbierane dla specyalnej komisyi chełmskiej, istniejącej przy ministeryum spraw wewnętznych, która ma opracować specyalne przepisy o poddanych zagranicznych w tej gubernii.

Ale nie tylko obcy poddani zdają się zagrażać całości wielkiego mocarstwa, grożą im nawet... szyldy polskie.

Pewne postępowe pismo rosyjskie (Rus. Wied.) zamieściło list z Chełmna od specyalnego korespondenta:

Stolica »nowej gubernii rosyjskiej« znajduje się właśnie w okresie zaciętej walki z szyldami polskimi. Tu i owdzie figurują — niedawno jeszcze dwujęzyczne — szyldy z zamalowanym obecnie tekstem polskim. Oto naprzykład szyld szewca: Ponad zatartym napisem polskim pozostały niezatarte litery rosyjskie: »Magazin obuwi«. Sądzić należy, że i litery polskie, znajdujące się pomiędzy dwoma kamaszami, mówiły nie o czem innem, tylko, że tu można nabyć kamasze. I napis ten, jednak, uznano za niezgodny z interesami Chełmskiej Rusi i zagrażający całości państwa rosyjskiego.

Rusyfikatorzy chełmscy sądzą widocznie, że »podobna maskarada« zmieni miasto i kraj w »odwiecznie rosyjski«... i nie odczuwają nawet śmieszności swego postępowania... Pozór ma zastąpić treść istotną tak niemiłą Eulogiuszowi i jego adherentom...

A czarnosecinny »Gołos Rusi« zamieszcza korespondencyę z Chełma, w której dowodzi, że z chwilą wyodrębnienia Chełmszczyzny rozpoczęła się tam wytężona działalność polonizacyjna, której motorami, zdaniem korespondenta, są przedsiębiorstwa handlowe, stowarzyszenia współdzielcze, straże ogniowe i skład narzędzi rolniczych w Siedlcach! Korespondent żąda natychmiastowego rozdania gruntów rządowych Rosyanom.

Za wypróbowanym przykładem wszystkich naszych »przyjaciół« działacze chełmscy uciekli się do »oświecania« swych ziomków zapomocą.... fałszowania historyi *à la* Iłowajski.

Oto z powodu jubileuszu reformy włościańskiej w Królestwie Polskiem ministeryum spraw wewnętrznych wydało parę broszur poświęconych sprawie włościańskiej w Polsce, a przeznaczonych do rozdawania ludowi w dniu jubileuszu. Kijowski okręg naukowy uznał jednakże, że podobna literatura urzędowa jest niewystarczająca i ze swej strony zaopatrzył szkoły ludowe w Chełmszczyźnie w broszury: «Uwłaszczenie włościan« i »19. lutego«. Pierwsza broszura wydrukowana została »na rozkaz kuratora okręgu naukowego, p. Derewickiego«, druga stanowi wydawnictwo kijowskiego okręgu naukowego. W broszurach tych o reformie włościańskiej w Polsce powiedziano niewiele, lecz za to roi się w nich od insynuacyi antypolskich i od fałszów historycznych.

Wystarczą takie kwiatki: 1) »A u nas na Rusi zachodniej pańszczyzna ukazała się razem z Polakami, którzy napłynęli jak Tatarzy na ziemię naszą i ujarzmili ludzi rosyjskich«. 2) Oni (Polacy) nietylko ujarzmili ludność rosyjską... lecz zaczęli gnębić wiarę prawosławną, znieważali świętości prawosławne, zamykali cerkwie«. 3) Tu, w Chełmszczyźnie, życie włościaństwa rosyjskiego było bardzo nieszczęśliwe. Obywatele ziemscy postępowali z włościanami, jak chcieli«. »Patrzyli oni na chłopów, »schyzmatyków«, jak na bydło i zmuszali ich do płacenia niesłychanych podatków i nieznośnej pańszczyzny. Ich panowanie było gorsze od tatarskiego etc.«. Broszury te czytano w szkołach chełmskich nietylko uczniom prawosławnym, lecz i dzieciom polskim. Taki jest »pierwszy debiut« kijowskiego okręgu naukowego w Chełmszczyźnie po jej wyodrębnieniu. Ministeryum oświaty przemówiło do ludu w dniu jubileuszowym językiem mityngowców, namiętnym, agitacyjnym.

Ale nie dość na tem. Miejscowi dygnitarze przerabiają prawodawstwo, wychodząc widocznie z zasady, że Duma jest od... dumania, a oni... od działania.

Uzbroiwszy się w najrozmaitsze przepisy administracyjne, zaprowadzili tylko... ustawę kagańcową.

Właściciel folwarku »Staw« p. Kozierski za wygłoszenie kilku słów w języku polskim na zebraniu Towarzystwa kooperacyjnego »Pomoc« w Chełmie skazany został administracyjnie na 1200 kor. grzywien lub 3 miesiące więzienia. Ponieważ niezwłoczne zapłacenie grzywien nie było możliwe, szanowany przez wszystkich obywatel ziemski i żadnej zbrodni niewinny starzec został schwytany w Wielką Sobotę i pod silną strażą, otoczony bagnetami, pieszo na pierwszy dzień Zmartwychwstania Pańskiego był pędzony do więzienia w Chełmie, gdzie osadzono go razem z dwoma złodziejami.

Tak inaugurują panowie nacyonaliści wyodrębnioną Chełmszczyznę...

* * *

Z ziemi »mogił i krzyżów«, męczarnego Podlasia, przejdźmy do kolebki naszego narodu — Wielkopolski, nad którą zawisł nowy miecz Damoklesa... ustawa parcelacyjna.

Rząd pruski doręczył już izbie sejmowej projekt nowej ustawy parcelacyjnej. Składa on się z trzech rozdziałów, obejmujących razem 31 paragrafów. Za podpis królewski, położony dnia 23. lutego b. r. wzięli odpowiedzialność ministrowie Beseler, baron Schorlemer, Dallwitz i dr. Lentze. Odpis uwierzytelnia minister rolnictwa Schorlemer.

Pierwszy rozdział w 11 paragrafach obejmuje przepisy o pozwoleniu na parcelacyę i o prawie odstąpienia od kontraktu. Rozdział drugi zawiera 20 paragrafów i obejmuje przepisy o prawie przedkupna państwa oraz o ułatwienie tworzenia włości rentowych. Trzeci rozdział traktuje o zwolnieniu od opłat stemplowych.

Pomimo całego barbarzyństwa tej ustawy hakatyści nie są zadowoleni i bardzo sceptycznie zapatrują się na skutki przedłożonej ustawy. A no — trudno... wilkom dogodzić.

Wniósłszy ustawę parcelacyjną, państwo »bojaźni bożej« nie zapomina o innem dobrodziejstwie... wywłaszczeniu! bo oto prezes komisyi kolonizacyjnej przysłał włościaninowi M. Tyrakowskiemu z Hub następujące wezwanie: »Ponieważ pan nie zastosowałeś się do mojego wezwania, abyś sprzedał swą posiadłość Michałowi Kuhnertowi albo też innemu Niemcowi, przeto skorzystałem z prawa odkupu dla komisyi kolonizacyjnej i poprosiłem królewską komisyę jeneralną we Wrocławiu o ustanowienie ceny odkupu«.

Wywłaszczani zaś rodacy, zebrawszy się na Zjeździe rolników w Poznaniu przy sposobności obradowali nad swem położeniem obecnem i przyszli do przekonania, że obrona ziemi jest najświętszym obowiązkiem każdego i musi iść w kierunku kontroli wszystkich właścicieli, aby nie było sprzedawczyków. Po spokojnych obradach wrócili do swych domów i zajęli placówki, by na nich wytrwać i pracą swą przyspieszyć świtanie lepszych dni...

* * *

Gdy drapieżne rządy uchwalają prawa wyjątkowe, mające na celu wyrzucenie nas z gniazd ojczystych, znajdują się wśród nas niestety tacy wyrodni, którzy dobrowolnie wyzbywają się ojców ziemi i powierzoną im cząstkę Ojczyzny za garść marnych judaszowych srebrników oddają na łup wrogom.

Ta epidemia dobrowolnego wywłaszczania się z ziemi ojczystej szerzy się ogromnie wszędzie, a zwłaszcza na wschodnich kresach Rzeczypospolitej.

Oto niedawno p. Witold Ogiński sprzedał swój majątek Antonowo (w powiecie siebieskim, gub. witebskiej) Moskalowi za 120.000 koron. Był to prześliczny majątek, posiadał grunty urodzajne, łąki, drzewo budulcowe, duży ogród owocowy. Majątek nie był odłużony i interesy materyalne p. Ogińskiego były w stanie jaknajlepszym.

Drugi majątek w tymże powiecie, Nagliny, odziedziczony po matce, sprzedali bracia, generał i ksiądz Wołk-Łaniewscy.

Majątek kupił bogaty Rosyanin, Bałyczow, który przy pomocy swych agentów nabył przedtem w powiecie siebieskim od p. Tarleckiego majątek Nowosielie i od pani Pietryszczyny-Sałatkowej majątek Granpol.

Znamienne jest, że ten ostatni majątek miał kupić pewien Polak, lecz p. Bałyczow dał p. Pietryszczynie o kilkaset koron więcej od Polaka i majątek zdobył. Pani Pietryszczyna przed kilku laty sprzedała również Rosyaninowi inny majątek w pow. siebieskim, Lipniki.

P. Józef Jarczewski przed kilku tygodniami sprzedał w ręce niepolskie resztki rodowego majątku przy wsi Borków pow. lityńskiego w ilości 60 dzies.

Podobnież uczynił przed paru laty rodzony brat p. J. Jarczewskiego — Konstanty. Z likwidacyą posiadłości pp. Jarczewskich ani piędzi ziemi w Borkowie nie pozostało w ręku polskiem. Przed laty 40 Borków był gniazdem zamożnego ziemiaństwa polskiego, nie uchylającego się od pracy obywatelskiej.

Hr. Colonna-Walewska z dóbr swoich Belweder, leżących nad Niemnem w pobliżu Wielony w pow. kowieńsklm sprzedała w obce ręce 1000 dzies. ziemi na parcelacye. Rosyjski bank włościański udzielił nabywcom pożyczki.

A na zachodzie w Wielkopolsce nowy cios uderzył w nasz stan posiadania. Telegramy już doniosły, że Ludwik Kasprowicz z Szemborowa sprzedał swój majątek Niemcowi Wendorffowi. L. Kasprowicz jest typowym handlarzem ziemią, który kupuje i sprzedaje majątki na spekulacyę. Od takiego handlarstwa do sprzedawczykostwa tylko krok jeden. Kasprowicz kupił piękny majątek Linie obszaru przeszło 4.000 morgów na spekulacyę i obciążył go sumą Niemca Wendorffa, będącego w bardzo bliskich stosunkach z komisyą kolonizacyjną. Gdy trzeba było Linie na gwałt sprzedać, wyszukano Polaka, gospodarza Lisieckiego, który, nabywszy majątek, zoryentował się, że nie poradzi tak wielkiemu gospodarstwu i wytoczył proces Kasprowiczowi za nieformalności przy kupnie. Lisiecki wycofał się z interesu, straciwszy 50 tysięcy marek,

a Linie kupił za 1,650.000 m. Niemiec Wendorff. Tak się skończyła spekulacya Kasprowicza.

A i nasze dzielne matrony, które niegdyś na murach Trembowli broniły ziemi przodków naszych, dziś dobrowolnie ją oddają, bo oto, jak się dowiadujemy, właścicielka 800-morgowego folwarku w Miatach, p. Janicka, sprzedała folwark ten komisyi kolonizacyjnej.

* * *

A no — trudno...

Nie wszyscy są jednacy. Jedni stoją na placówkach i bronią gniazd ojczystych, drudzy wolą pomnażać siłę wrogów i szukać tanich laurów w moskiewskich kancelaryach, berlińskich dworach, wiedeńskich gabinetach.

My zaś dobrowolnie się nie wywłaszczymy, przed katem swego narodu nie schylimy czoła, będziemy stali na straży naszych dóbr narodowych i jako ten obywatel-rycerz z pod Cecory — **nie odbieżym.**

Chorąży.

Swój do swego!

Ze zbliżającym się latem liczne zastępy naszych kuracyuszów wybierają się do tak zwanych wód dla poratowania nadwątlonego zdrowia i nabrania sił do dalszej walki o byt. Wszystkim tym przypomnieć — zdaje się — nie zaszkodzi, że hasło »Swój do swego!« odnosi się nie tylko do przemysłu i handlu polskiego, ale że stosować go należy we wszelkich dziedzinach życia.

Ci zatem z pośród nas, którzy postanowili kwotę pewną ze swych oszczędności wydać na »wody«, niech się zastanowią, dokąd wyjechać, i niech pamiętają, że naszym narodowym obowiązkiem jest: w miarę możności ominąć wszystkie cudzoziemskie »bady« i groszem swym przyczynić się do podniesienia zdrojowisk i uzdrowisk polskich.

Chcącym zaś zasięgnąć bliższych informacyi polecamy organ krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk p. t.: »Zdrojownictwo i Turystyka«, wychodzący we Lwowie (ul. 3-go Maja l. 10).

Kronika.

Wiec „Ligi spolszczenia miast“. Pod hasłem: »Polski charakter Krakowa ginie« odbył się w Krakowie wiec obywatelski, zwołany do sali Tow. rolniczego przez Ligę spolszczenia miast.

Zebranie zagaił Franciszek ks. Radziwiłł, prezes Ligi, poczem red. Matyasik wskazał w obszernym referacie na niebezpieczeństwa, grożące Krakowowi ze strony żydów.

Według statystyki i historyi, Kraków jest miastem polskiem. Z tradycyi — tak, ale statystyka jest fałszywa i tendencyjna. Żydzi, zapisani jako ludność polska, z polskością są związani tylko o tyle, o ile robią na niej interes i majątek. Niema u nich nawet czci dla pamiątek Krakowa i są one dla nich tylko »kupą kamieni i zmurszałych cegieł«, które należy usunąć, by na ich miejsce postawić swe »wspaniałe« tandeckie budowle. Wyspiański porównał Kraków do Ilionu, ale, niestety, niema w nim Hektorów, którzyby go bronili do upadłego, gdy miasto płonie. Następnie przedstawił mówca procentowy stan posiadania w Krakowie w ostatnich 20 latach: majątkowy stan posiadania w przemyśle, handlu, a nawet wśród urzędników. W końcu przedstawił referent stosunek żydów do Polaków we wszystkich trzech zaborach, wykazując, jak żydzi w Galicyi stali się dla nas przychylnymi dopiero wówczas, gdy kraj zyskał wolność konstytucyjną, a Polacy w nim siłę i władzę.

Następny mówca, architekt Małkowski, wskazał zadania prawdziwego postępu wobec kultury i przeszłości oraz nawoływał do protestu przeciw burzeniu »Krzysztoforów«.

W dyskusyi zabierali głos: prof. T. Grabowski, który wskazywał na brak polskiego mieszczaństwa na zebraniu i wzywał je, aby z tą samą gorliwością, z jaką urządza patryotyczne obchody, w codziennem życiu o polskości Krakowa pamiętało.

P. Olszewski mówił o niemczeniu się Krakowa, p. Świderska poruszyła aktualną sprawę sprzedaży historycznych budowli w śródmieściu żydom; zabierano też głos w sprawie »Krzysztoforów«.

Wśród głośnych oklasków przyjęto jednomyślnie rezolucye, które między innemi, wykazują 64 proc. nieruchomości w ręku chrześcian. Wiec wzywa do bojkotu towarzyskiego tych Polaków, którzy sprzedają swe domy w ręce obce i, wskazując na konieczność lokowania kapitałów na hipotekach polskich,

oświadcza, że obowiązkiem każdego Polaka jest hasło: »swój do swego«.

Wiec oświatowy. Z okazyi 120 rocznicy bitwy racławickiej zwołało krakowskie Koło Tow. Szkoły ludowej wiec oświatowy do sali Sokoła w Krakowie. Salę wypełniło blisko 1000 uczestników, wśród których lwią część stanowili członkowie stronnictwa ludowego »Piastowców«: włościanie i inteligencya.

W przemówieniach wielbiono ideały Kościuszki i stosunkowo niewiele mówiono o bieżącej polityce. Po wiecu, wśród dźwięków muzyki i pieśni narodowych ruszył pochód na rynek, gdzie przemawiał poseł Bojko. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie »Kościuszki pod Racławicami« w teatrze miejskim.

O biskupstwo wrocławskie. W Cieszynie odbyło się pod przewodnictwem burmistrza Demmla zebranie wydziału miejskiego, na którem zaprotestowano przeciw uchwale Rady miejskiej krakowskiej, domagającej się przyłączenia części Ks. Cieszyńskiego do dyecezyi krakowskiej. Ponadto zaprzeczono wiadomości, jakoby cieszyński wydział miejski miał się zwrócić do ministeryum oświaty z prośbą o przyłączenie Śląska do dyecezyi ołomunieckiej. Wydział miejski wyraził imieniem ludności Cieszyna zaufanie dla dotychczasowej władzy kościelnej i zażądał stanowczo, aby w tym stanie nie nastąpiła zmiana.

Memoryał Uniwersytetu Jagiellońskiego. W ważnej bardzo i doniosłej sprawie, obchodzącej nietylko społeczeństwo w Galicyi, postanowił senat Uniwersytetu Jagiellońskiego zwrócić się do galicyjskiej Rady szkolnej. Rzecz nie jest tajemnicą: uniwersytet rozesłał prasie odpisy swego memoryału, który równocześnie wręczył Radzie szkolnej krajowej.

Wobec powszechnych utyskiwań na obniżenie się poziomu naukowego szkół średnich, senat »pomny wskazań, jakie zostawił Uniwersytetowi Jagiellońskiemu jego wielki reformator, Kołłątaj, jako najwyższej uczelni, która ma organiczną tworzyć całość z ogółem szkół...« »postanowił sumiennie zbadać, czy te głosy prawdę mówią, a jeśli tak, zawołać na trwogę«. Referaty Wydziałów dały wyniki fatalne, stwierdzając rzeczywiście obniżenie się poziomu umysłowego młodzieży »mimo, że właśnie w tych latach wzrosła ilość świadectw dojrzałości, odznaczeniem wyróżnianych...

Memoryał wskazuje cały szereg objawów tego »obniżenia«. Najsilniej uderza brak wyrobienia zdolności myślenia — »nieumiejętność formułowania myśli zarówno w słowie, jak w piśmie, nieumiejętność uczenia się, brak rozwinięcia pamięci i zmysłu obserwacyi. Dla słuchacza uniwersytetu stanowi zwykle trud ogromny opanowanie większego działu«. Młodzież w dużej mierze nie może podołać egzaminom. Memoryał dla ilustracyi podaje statystykę wyniku egzaminu »historyczno-prawnego«, który jest pierwszym egzaminem na wydziale prawniczym. Otóż w roku 1912 z postępem dobrym złożyło ten egzamin tylko 4 prc. kandydatów, w roku 1913—7 proc. W roku 1912 nie zdało tego egzaminu 32 proc. kandydatów, a w roku następnym — 25 proc.

Zasób wiadomości, które młodzież przynosi z gimnazyum, w ostatnich latach znacznie się zmniejszył. Są ogromne braki w języku polskim, w mowie i piśmie (nawet ortografia!) w języku niemieckim i w łacinie, mimo ogromnej ilości lekcyi, jaka na ten przedmiot w gimnazyach przypada.

Przyczyny tego smutnego zjawiska są rozliczne: przypływ młodzieży, nie mającej kulturalnego podłoża wychowania domowego, będący następstwem demokratyzacyi społeczeństwa, następnie wielki balast młodzieży niezdolnej, zaniedbanej, obojętność rodziców z warstwy inteligencyi wobec wychowania dzieci, które spycha się na szkołę i przez to pogłębia się przepaść między starszem a młodszem pokoleniem.

Zapobiegać tym wszystkim niedomaganiom należy na dwóch drogach: podnieść poziom przygotowania pedagogicznego i dydaktycznego nauczycieli przez reorganizacyę studyum filozoficznego, a następnie starać się na razie bez zmian zasadniczych naprawiać samą szkołę. Należy uczyć mniej, a gruntowniej, znieść zbytnie ułatwienia, które zabijają w uczniach samodzielność, obostrzyć klasyfikacye, których pobłażliwość wpływa również na przepełnienie szkół.

Senat proponuje ankietę w tej palącej sprawie z członków uniwersytetów, politechniki i Rady szkolnej i wzywa do pośpiechu, »aby jaknajrychlej naprawić to, co już obecnie można naprawić, bo każdy rok jest drogi dla przyszłości«.

Komunia dzieci berlińskich. Jak wiadomo, wygnane z kościoła moabickiego dzieci polskie w liczbie 38 przystąpiły do Komunii św. w Poznaniu. *Dziennik Berl.* podaje o tem następujące szczegóły:

Dzieci polskie przybyły do Poznania w towarzystwie matek i p. Chęcińskiego. Na dworcu zaopiekowały się niemi panie poznańskie, przyjmując je do siebie w gościnę. Dzieci wydzierano sobie formalnie, każdy pragnął gościć u siebie te biedne istoty.

Na rannem nabożeństwie niedzielnem w kościele św. Marcina, podczas którego śpiewał polskie pieśni poznański chór kościelny, przystępowały dzieci i ich rodzice do Stołu Pańskiego. Mimo, że sprawy nie rozgłaszano, chcąc uniknąć ewentualnych niepotrzebnych demonstracyi na cześć dzieci, wiadomość

o przybyciu dzieci berlińskich rozniosła się po mieście lotem błyskawicy. To też kościół św. Marcina zapełnił się po brzegi.

Po uroczystości kościelnej odbyło się wspólne śniadanie, na którem przemówiła w serdecznych słowach pani Tułodziecka, a również podniosłą mowę wygłosił dr. M. Seyda.

Na pamiątkę tej pięknej chwili otrzymały dzieci upominki. Po południu zwiedzano tum i inne świątynie poznańskie, oraz osobliwości i narodowe zabytki Poznania.

Postępy germanizacyi. Akademickie Towarzystwa naukowe urządzające w okresie wiosennym i letnim wycieczki krajoznawcze w okolice Krakowa, korzystają często z przysługujących im zniżek kolejowych, wnosząc w tym celu podanie do urzędu ruchu w Krakowie. Otrzymaliśmy właśnie kilka ciekawych dokumentów świadczących dobitnie o systematycznem rugowaniu języka polskiego a popieraniu niemczyzny w biurach kolejowych.

I tak w dokumencie z 30. maja 1913. oraz 30. czerwca 1913. na podaniu o zniżkę odnośna notatka brzmi:

Zgłoszono do poc. 13. z. Naczelnik c. k. Kol. urzędu ruchu w Krakowie« (podpis nieczytelny).

Na podaniu z 28. czerwca 1913. napisano: »Angemeldet am 28./VI. c. k. Urząd kolej. ruchu, Kraków (K. P.)« (podpis nieczytelny).

Wreszcie najciekawsze pismo z dnia 2. maja 1914. gdzie napisano: »Giltig zur Fahrt mit 50% Ermässigung.

Krakau, am 2./V. 1914. K. K. Bahnbetriebsamt, Krakau« (podpis nieczytelny).

Jak z tego widać w zeszłym roku używano pieczątek polskich, obecnie gorliwie wypełniając rozporządzenia dyrekcyi zniszczono je a wprowadzono niemieckie.

Polecamy tę sprawę naszym reprezentantom parlamentarnym. —

O pomoc dla szkół T. S. L. W połowie kwietnia odbyła się we Lwowie konferencya w sprawie poparcia finansowego szkół T. S. L. W konfereecyi tej wzięło udział kilkadziesiąt wybitnych osób z grona ziemiaństwa, duchowieństwa, radnych m. Lwowa, przedstawicieli prasy i pracowników T. S. L.

Po zagajeniu zebrania gorącemi słowami ks. arcybiskupa i prezesa Cieńskiego referentka szkolna Zarządu głównego T. S. L., p. Alexandrowiczówna przedstawiła w cyfrach dotychczasowe wyniki pięcioletniej pracy, podjętej dzięki Darowi Grnnwaldzkiemu około zakładania szkół dla mniejszości polskich, a zarazem trudności pieniężne, na jakie ta praca napotyka obecnie.

Dotychczas zebrano gotówką na Dar Grunwaldzki 1,056.000 koron, z czego 40% przeznaczono na szkoły wschodnie, a 60% obrócono na założenie całego szeregu szkół na zachodzie. Z powodu znacznie wzmożonych potrzeb T. S. L. wobec przyjętych przez Tow. prawnych zobowiązań — konieczną jest natychmiasiowa pomoc ze strony społeczeństwa, w przeciwnym bowiem razie zmusimy Zarząd Tow. do zwijania zagrożonych placówek oświatowych, a do tego chyba dopuścić nam nie wolno. W dyskusyi wypowiedzieli się wszyscy przeciw zamykaniu jakichkolwiek szkół i oświadczyli się za podjęciem akcyi w celu powszechnego opodatkowania się całego społeczeństwa.

Na marginesie.

I. „Sługa uniżony“ — ale czyj?

Rzecz dzieje się w Krakowie. Wchodzimy do pierwszorzędnego handlu polskiego. Za nami wsuwa się również do sklepu nasz stary znajomy: powiernik i doradca polskiego kupca.

Każdy zgadnie, że mówimy o jegomościu z pejsami, w hałacie (ewentualnie bez niego), jegomościu o zygzakowatej linii nosa.

Z respektem, należnym właścicielowi pierwszorzędnego handlu, zdejmuje mój towarzysz, wchodząc do sklepu, zwierzchnie nakrycie swej, wiele kalkulującej, głowy. Pozostawia natomiast na niej symboliczną »krymkę«. Następuje głęboki ukłon, skierowany w stronę właściciela pierwszorzędnego handlu:

— Moje uszanowanie, jaśnie panu!

— Uszanowanie...

— Czy może jaśnie pan poświęcić chwilkę rozmowy?

— W jakiej sprawie?

— Interes mam...

Obojętna dotychczas twarz jaśnie pana, a właściciela pierwszorzędnego handlu polskiego, na słowo »interes« nabiera specyficzny wyraz zainteresowania. Zmienia się, jak kameleon, ze stanu obojętności — przechodzi w stan zainteresowania, słodkiego uśmiechu:

— No dobrze, co mi powiecie?

— Ja tu z małym interesem do jaśnie pana. Chciałem zaproponować mu...

Jesteśmy świadkami owej propozycyi. Chodzi o kilogramy, korony i dostawę.

Snadź oferta skutkuje, bo jaśnie pan coraz bardziej rozpogadza swe oblicze. W odpowiedzi na słowa — padają głębokie potakiwania:

— Tak, tak...

I nagle — jakby dla okazania szczytu zadowolenia — jaśnie pan, a jednocześnie właściciel pierwszorzędnego handlu polskiego w Krakowie, zmienia język rozmowy. Widać

polski mało nadaje się do załatwiania interesów handlowych, gdyż jaśnie pan mówi w żargonie. Żydek przyjmuje to zgoła przyjaźnie, również zapominając o polskim.

Istna sielanka. Rzecz prosta, że tylko między rozmawiającymi.

— Panie — zwracamy się do subjekta, nas obsługującego, — na co wasz pryncypał pozwala sobie? Mówi w żargonie...

— Dla lepszego porozumienia się... przez grzeczność.

— Przez grzeczność? Wszak żyd pierwszy zaczął mówić po polsku...

— No tak, ale lepiej rozumieją się...

— Ciekawa rzecz... W tym chyba wypadku żydowi powinnoby zależeć na tem porozumieniu...

— Grzeczność, panie, polska gościnność...

Zostałem zawstydzony... Wychodząc ze sklepu — sądziłem, że dano mi nauczkę o polskiej cnocie.

— Sługa uniżony... całuję rączki — słyszę głos właściciela, skierowany ku nam.

Sługa? Całuje rączki?

Więc sługa?

Czy wolno wszakże zapytać, czyim to sługą jest ów jaśnie pan, a jednocześnie właściciel pierwszorzędnego handlu moim sługą, czy owego jegomościa o zygzakowatej linii nosa?

Czyje to rączki całuje: moje, czy owego żyda?

Nie umiem na to dokładnie odpowiedzieć...

II. Patryotyzm wielojęzyczny.

Jestem przedpłatnikiem jednego z pism krakowskich. Może niewłaściwy wybór, ale wybaczcie...

Otrzymuję tedy przed kilku dniami papierek. Zadrukowany — domyślam się, że jest to czek na opłacenie prenumeraty pisma.

Czytam: *Empfangschein — Poświdka widboru*, a niżej: *Erlagschein, Poświdka złożenia* i t. d.

Cały tekst na dwóch stronach w językach: niemieckim i ruskim. Dwa tylko słowa polskie, jakby na okrasę: Administracya... (owego pisma, którego jestem przedpłatnikiem). Wreszcie wymowne: *Krakau.*

Czek ten posyła się polskim prenumeratorom pisma, drukującego się wyłącznie w języku polskim.

Nie zwlekając — reklamuję, gdzie należy:

— Mogliby Szanowni panowie pamiętać o tem, że nie jestem obowiązany znać ani języka niemieckiego, ani ruskiego. Zresztą i to wystarcza, że pismo jest polskie.

— Wybaczy pan — słyszę w odpowiedzi — ale napisy polskie pociągnęłyby za sobą koszta.

— Słusznie! Do tego panowie obowiązani. Wszak *Diło* zwraca się do swych przedpłatników, nawet Polaków, tylko w języku ruskim, *Berliner Tageblatt* — w niemieckim, tak, jak *Matin* — we francuskim. Pytam tedy dlaczego my...

— Ależ to błahostka — to przeczulenie patryotyczne, szowinizm.

— Szowinizm? Tak, boimy się go, jak dyabeł wody święconej, boć to pono rzecz brzydka. Ale w tym wypadku pytanie, czy to szowinizm. A może z waszej strony, panowie, niechlujstwo, nieposzanowanie języka własnego.

— Trudno, panie, niech i tak będzie. Faktem jest, że nikt na to nie zwraca uwagi. To błahostka. Zresztą my, panie, nie jesteśmy wolni, nie możemy zwracać na siebie uwagi, manifestowaniem naszego patryotyzmu.

Aha! Więc wiemy, że błahostka... Ja znów sądzę, że z takich błahostek składa się życie. Według zaś niektórych niewola zmusza nas do ukrywania ich pod korcem...

Każdy człowiek ma swą filozofię. Co kraj to obyczaj. Obyczajem zaś Polaków (w tym wypadku, pisma, którego jestem prenumeratorem) jest podawać moralno-patryotyczne nauki karcące, natomiast nie jest polskim obyczajem (i znów owego pisma), a przynajmniej nieobowiązkowym i nieobowiązującym — korzystać z polskich czeków dla polskich przedpłatników pisma, wychodzącego w języku polskim.

W zamian za ten jeden — obdarzeni jesteśmy dwoma innymi — obcymi.

A wiadomo zaś powszechnie (wie o tem również pismo, o którym mówimy), że dwa większe od jedności, to też narzekać niema powodu...

Wszystko zatem w porządku, co zresztą nie przeszkodzi temu pismu na przyszłość nadal udzielać moralnych nauk innym, co oczywiście nie wzbroni mu wysyłać czeków w dwóch językach niepolskich...

III. Kraków — stolicą Polski.

Mówią, że Kraków jest stolicą duchową Polski...

Podobno... Nie miejcie mi jednak, Szanowni Czytelnicy, za złe, że za powyższe twierdzenie nie oddam gardła, co więcej, nie zaręczę za jego prawdziwość.

Podobało się ludziom dobrej woli nazwać gród podwawelski polskim Piemontem, Kaabą, do której się wchodzi z wielkiem nabożeństwem; z której na wszystkie ziemie polskie promienieje duch polski, najczystszy wyraz patryotyzmu.

Nie każdy wszakże może wykazać się dobrą wolą... Wątpliwości co do Piemontu krakowskiego nasuwają się same i przedstawiają w mniej korzystnym świetle stary nasz gród.

Nietylko notoryczni śledziennicy, urodzeni pesymiści, czy zgorzkniali mentorzy mogą się uskarżać na nadmiar swych wątpliwości. Mają je ci wszyscy, którzy umieją patrzeć, którzy przyglądają się objawom naszego życia.

Przydomek: »stolica duchowa Polski« jest niewątpliwie zaszczytem dla Krakowa, jest jego chlubą. Ale każde słowo mieści odpowiednią treść, każdy przydomek, choćby... zaszczytny, powinien być wyrazem pewnej właściwości, lub cechy.

Mówiąc o Krakowie, że jest on stolicą ducha polskiego, mówimy tem samem, że jest to miasto, stojące na straży całego duchowego dorobku narodowego; miasto, w którem ten wielowiekowy dorobek zachował się w najbardziej czystej, nieskazitelnej postaci; wreszcie miasto, które zdołało przyswoić sobie *maximum* poważnych wartości ideowych polskich.

Wyrazem tego wszystkiego jest treść życia a nie jego forma, czyny, nie słowa. Czy Kraków jest takim, a nie innym, rozstrzyga nie ilość kontuszów, posiadanych przez Krakowian, lecz to, w jaki sposób społeczeństwo krakowskie normuje miejscowe życie, co czyni, aby mu nadać jak najbardziej polski charakter; decyduje ów stopień troski o to wszystko, co składa się na bogactwo duchowe narodu.

Gdy więc przyjrzymy się naszemu życiu, mimowolnie nasuwają się pewne refleksye. Optymista oddala je precz od siebie, odpędza, jak natrętne owady, bo nie godzi się na stwierdzenie czegokolwiek, co nie idzie po linii jego przekonań, lub aspiracyi.

Mimo tego refleksye te są ciekawe i pouczające. Warto nieraz przyjrzeć się im zblizka.

Przywykliśmy np. do poniewierania własnym językiem, a zwyczaj ten tak się rozpowszechnił, że nikogo nie razi. Bo jakżeby mogło być inaczej! Stara, dawna, choć nieprzedawniona, niestety, nasza bolączka! Weszła już w zwyczaj, stała się jakby prawem, istnieje we krwi naszej i kazi ją, zanieczyszcza ustawicznie. Gdy porównamy dbałość o czystość językową pierwszego lepszego francuza z naszym niechlujstwem pod tym względem — aż smutno się robi. Francuz nie weźmie pióra do ręki, gdy nie włada najzupełniej poprawnie swoim językiem. My zaś nietylko mówimy bez troski o czystości języka, nietylko piszemy żargonem polsko-łacińsko-niemieckim, ale przemawiamy do ludu w g w a r z e polskiej.

Bolączka ta nie jest dziś odosobniona, nie stanowi sporadycznego wypadku; przeciwnie, jest ogólna, a nadomiar złego — szerzą ją niejednokroć ci, którzy z obowiązku, z racyi swego istnienia, winni jej przeciwdziałać, wypleniać ją z naszego życia.

W każdej jego dziedzinie spotykamy to grzeszne zaniedbanie. Grzeczność kupiecka posuwa się tak daleko, że przedkładamy żydowski charchot nad język Skargi, Słowackiego i Reymonta.

Zapytam, gdziebyście mogli coś podobnego spotkać oprócz naszego polskiego Piemontu?

Zaprowadzę Was do Francyi, na granicę niemiecką. Czy kupiec francuski, na zadane mu pytanie w języku niemieckim, odpowie swemu klientowi niemcowi po niemiecku? Nie! Godność narodowa wzbrania mu tego... U nas inaczej, bo ta sama godność, połączona z grzecznością nam to właśnie nakazuje. Dziwnem jest tylko to, że zagranica nie doceniła jej u nas, choć sama z grzeczności słynie.

Wejdźcie do pierwszego lepszego sklepu. Zobaczycie obce towary. Są i takie magazyny, gdzie z polskim wyrobem nie spotkacie się. Bogaci jesteśmy bogactwem i tandetą obcych, częstokroć wrogów, a na swoją zdobyć się nie umiemy. Czasem rodzi się pytanie: czy nie po to uczą nas tyle łaciny i greki, aby zabić w nas zmysł praktyczny, aby odciągnąć od pracy nad stworzeniem własnego przemysłu i handlu?!

Przejdźmy się po ulicy, czytajmy napisy wystawowe. Mamy: mody paryskie, meble wiedeńskie, zegarki belgijskie, kalosze petersburskie, obuwie amerykańskie, owoce bałkańskie, sery szwajcarskie, orzechy włoskie, herbatę chińską, papier angielski (czytaj: czeski), tytoń arabski, cukierki rosyjskie, wędliny praskie, zapałki szwedzkie (czyli węgierskie, lub żydowskie z napisem: k r a j o w e, co jest dość często synonimem: o b c e) i t. d., i t. d. bez końca. Ponadto posiadamy: handel żydowski, przemysł pruski, wpływy austryackie, kwestye cudzoziemskie i t. d., i t. d.

Cóż naszego?

Owszem — jest coś nowego... Nasamprzód wódka polska, piwo polskie, wyrabiane w browarach ludzi o starych, zupełnie polskich nazwiskach, następnie: rodzimą... bryndzę (rozumianą w przenośni, jako stan majątkowy, nie zaś, jako produkt spożywczy, bo ten jest znów pochodzenia węgierskiego). Ponadto i nadewszystko: własne lenistwo, rodzimą ospałość, wreszcie sumienie i dusze, na zewnątrz polskie, a wewnątrz jak najgruntowniej.... austryackie.

Te rzeczy są wytworem rodzimej kultury i polskiej hodowli, w której gnieździ się maluśki, ale silny i systematycznie toczący nasz organizm, czerw...

Baczmyż, aby nie pożarł go doszczętnie...

Z. Z.

Bibliografia.

Książnica „Straży Polskiej“. Pod takim tytułem rozpoczyna komisya redakcyjno-wydawnicza Akademickiego Koła »Straży Polskiej« wydawnictwo, na którego treść składać się będą broszurki o objętości arkusza druku, ogarniające różne dziedziny życia narodowego.

Numer pierwszy »Książnicy« przyniesie pracę red. F. Krysiaka p. t.: »Poznajmy wroga«. Ceniony i powszechnie znany redaktor »Dziennika berlińskiego«, którego rewelacye przyczyniły się w znacznej mierze do rozbudzenia świadomości narodowej oświetli wszechstronnie w swej pracy szkodliwą i zgubną działalność towarzystwa H. K. T. Mamy nadzieję, że broszura ta znajdzie należny oddźwięk w społeczeństwie i pobudzi je do intenzywniejszej samoobrony.

Numer drugi »Książnicy« zawierać będzie pracę red. A. Chołoniewskiego p. t.: »Sprawa żydowska«. Wybitny badacz i znawca naszego życia zbiorowego, w broszurce swej wyświetli sprawę żydowską, która obecnie jest przedmiotem wszechstronnych badań i różnorodnych dyskusyj.

Broszury te w cenie 20 hal. nabywać będzie można po wyjściu z druku w Akadem. Kole »Straży Polskiej« (Gołębia 20) oraz we wszystkich księgarniach. Większe zamówienia uskuteczniać należy wprost w Akademickiem Kole »Straży Polskiej«.

Oswald Balzer: *Miliony na cele narodowe.* Zakopane. Księgarnia Podhalańska, Poznań, M. Nemerkiewicz.

Profesor Balzer wydał pod powyższym tytułem książkę, którą w ręku każdego Polaka widzieć byśmy radzi. Mówi się tam o »narodowym podatku spadkowym« na cele społeczne, a więc porusza się temat najwyższej wagi, zasługujący na głęboką rozwagę wszystkich, którzy kraj i naród swój miłując, radziby w miarę sił i możności rozwojowi potęgi, mocy i zdrowia, społeczeństwa ojczystego dopomagać. Podatek dochodowy — pisze autor — staje się u nas coraz bardziej obowiązującym, o czem wymownie świadczą liczne składki na cele dobra publicznego u nas płynące. »Natomiast nasz narodowy podatek spadkowy bardzo jeszcze niedomaga i mimo odosobnione, nieraz świetne wyjątki, nie spełnia ani w części zadania, jakie na nim właściwie ciąży«.

Piękną, pełną głębokich uwag pracę profesora Balzera szczerze naszemu ogółowi polecamy.

△ *Harcerz* — czasopismo młodzieży polskiej. Rok II., Nr. 1—3. Kraków, Wielopole L. 8, I. p.

△ *Skautka* — miesięcznik drużyn dziewczęcych. Rok I., Nr. 7. Kraków, ul. Sobieskiego L. 16 D.

Nasz ruch skautowy, który z każdym dniem coraz szersze zatacza koła — wytworzył już swą literaturę, z którą każdy interesujący się tym ruchem, bliżej zapoznać się powinien. Świeżo ukazały się dwa czasopisma, poświęcone szerzeniu i ugruntowaniu odrodzeńczej idei harcerstwa. Jedno »Harcerz« — miesięcznik harcerzy polskich — drugie »Skautka« — organ drużyn dziewczęcych. Oba te pisma odznaczają się starannie dobranemi artykułami o idei i pracach Skautingu.

Na uwagę zasługuje również starannie przeprowadzona w czasopismach idea popierania handlu polskiego, czem nasze nawet poważne czasopisma zanadto nie grzeszą.

Niska prenumerata (po 2 Korony 40 hal. rocznie) każdemu bliższe zaznajomienie się ułatwi.

Ze „Straży Polskiej“.

Zarząd Główny „Straży Polskiej“ uchwalił na ostatniem posiedzeniu w dniu 5. b. m. urządzić — jak lat ubiegłych — uroczysty obchód grunwaldzki w dniu 12. lipca b. r. Przygotowaniem obchodu zajmie się prezydyum »Straży« z przybranymi do pomocy członkami Zarządu. Program uroczystości w ogólnych zarysach jest następujący: Przed południem nabożeństwo na Wawelu z kazaniem patryotycznem, poczem złożenie wieńców na sarkofagu Jagiełły, następnie wiec na dziedzińcu zamkowym. Po południu: wycieczka statkiem do Niepołomic, gdzie uczestnicy wezmą udział w sypaniu kopca grunwaldzkiego, przyczem odbędzie się tam wiec okolicznościowy. Wieczorem: oświetlenie pomnika grunwaldzkiego oraz Jagiełły i Jadwigi. W skład programu wejdą również przedstawienia w teatrach krakowskich, w miejskim opera narodowa, a w ludowym okolicznościowa sztuka patryotyczna.

Zarząd Główny zwraca się równocześnie do społeczeństwa polskiego, aby w dniu tym godnie uczciło wielką pamiątkę zwycięstwa oręża polskiego, a mianowicie w Krakowie przez wzięcie udziału w obchodzie i ozdobienie miasta nalepkami illuminacyjnemi, które w tym celu wyda »Straż Polska«, na prowincyi zaś: przez urządzanie w tym samym czasie miejscowych obchodów.

Dwa konkursy. Zarząd Akademickiego Koła »Straży Polskiej na mocy uchwały z dnia 13. marca b. r. ogłasza dwa konkursy: I. na prace z zakresu krajoznawstwa; II. z zakresu historyi rozwoju przemysłu polskiego.

Prace mają być pisane umyślnie na te konkursy. Rękopisy opatrzone godłem wraz z kopertą zamkniętą, zawierającą imię i nazwisko oraz adres autora, a opatrzoną tem samem co rękopis godłem, składać należy na ręce prezesa: z I. działu najdalej do końca października, a z II. działu do końca maja 1914 r. Bliższe szczegóły w sekretaryacie Koła. Za najlepsze prace wyznacza się na każdy dział prac konkursowych po dwie nagrody: I. w kwocie 50 Kor.; II. w kwocie 25 Kor.

Kurs społeczny dla młodzieży odbędzie się w dniach od 15. maja do 10. czerwca b. r. w lokalu Akad. Koła »Straży Polskiej« (Gołębia 20. parter na prawo).

Program Kursu obejmuje następujące wykłady:
»O potrzebie udziału w pracy narodowej młodz. uniw. (prof. Straszewski), »Gospodarcze potrzeby Galicyi« (2 wykł. prof. Bujak), »Asocyacya rolnicza« (prof. Krzyżanowski), »Nasze zadania ekonomiczne« (inż. Mianowski), »Jak prowadzić pracę oświatową« (2 wykł. Dr. Radlińska), »Praca narodowa a studya uniwersyteckie« (prof. Straszewski), «Przygotowanie młodzieży do pracy społecznej« (prof. Surzycki), »Rola Skauting'u« (prof. Mojmir), »Jak pracuje młodzież słowieńska« (Dr. Lenard), »Niepodległość ekonomiczna« (Dr. Koneczny), »Metodyka i etyka pracy społecznej« (p. Jędrzejewski).

Wykłady odbywać się będą o godzinie 7 wieczor. Wpisy i bliższe informacye w A. K. S. P.

Sekcya krajoznawcza Akad. Koła »Straży Polskiej« urządziła już w bieżącym roku kilka wycieczek krajoznawczych w okolice Krakowa, jako to: do Tyńca, Bolechowic i Niepołomic. Na miesiąc maj przygotowuje sekcya cykl wycieczek do miejscowości dalej położonych ze szczególnem uwzględnieniem starych zamków i ruin historycznych. Program wycieczek obejmuje również między innemi w miesiącu czerwcu wycieczki na Śląsk Cieszyński i pruski oraz do Zagłębia w Królestwie Polskiem. Bliższych szczegółów udziela sekcya krajoznawcza Akad. Koła »S. P.« (Gołębia 20. między 12—1 i 6—8).

Jeszcze o „Drużyny Bartoszowe". Od p. Józefa Trepki otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie w dosłownem brzmieniu:

»Oświadczam, że w artykule moim p. t. O Drużyny Bartoszowe, pomieszczonym w »Straży Polskiej« (Nr. 1—2), nie rzucałem jakichkolwiek »insynuacyj«, lecz jasno moje zapatrywanie wyraziłem«.

Józef Trepka.

Z Akademickiego Koła »Straży Polskiej« otrzymujemy w tej sprawie następującą odpowiedź:

»Przyjmując do wiadomości pismo p. Józefa Trepki, mające być odpowiedzią na nasz protest zamieszczony w ostatnim numerze *Straży Polskiej*, nadmieniamy, że zakwestyonowanie patryotyzmu naszym organizacyom strzeleckim, stojącym poza Drużynami Bartoszowemi, że określenie tego patryotyzmu »problematycznym«, a co więcej podsunięcie myśli tym organizacyom, że »starają się usilnie trafić do naszego ludu i zgasić w nim dopieroco budzące się samopoczucie narodowe« — możemy uznać za wypowiedzenie jasne swych »zapatrywań«. Ale, jeżeli one nie są, nietylko należycie argumentowane, ale gołosłowne, a swem znaczeniem tak silnie obciążające — nazywając rzecz po imieniu — są to zwykłe insynuacye. Jasne bowiem »wypowiedzenie« swych poglądów publicznie, w publicystyce wymaga nietylko godnej pochwalenia szczerości, ale nadto argumentów, tem więcej, jeżeli rzuca się komukolwiek ciężkie zarzuty.

Za Zarząd Akad. Koła »Straży Polskiej«:

Jadwiga Badzianówna sekretarka. *Stefan Podworski* prezes.

* * *

Po tych wyjaśnieniach Redakcya zamyka polemikę w tej sprawie.

Prosimy uprzejmie o łaskawe odnowienie wkładek i prenumeraty za rok bieżący. Wkładka roczna członka »Straży Polskiej« wraz z pismem wynosi 6 kor., prenumerata 3 kor., dla Towarzystw oświatowych, sokolich, Kół T. S. L. i t. p. zniżona 2 kor. rocznie.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny Prof. Dr. M. Straszewski.
Czcionkami Drukarni Związkowej w Krakowie (ulica Mikołajska 13) pod zarządem A. Szyjewskiego